Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Za torbą. *Fot. H. Mikolasch.*

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 30 (734) 20 PAŹDZIERNIKA 1933 R.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 8082.



Pomknął... *Fot. Konst. Kamierowski.*

FILOZOFJA SENTYMENTU*).

W prasie codziennej, jak również w czasopismach perjodycznych pojawiają się od czasu do czasu głosy, występujące przeciwko myślistwu i myśliwym, jako uzurpatorom dysponowania życiem wolnej i pięknej zwierzyny, której tragizm prześladowania podnoszony bywa do wyżyn specjalnych, a wykonawcy polowania pomawiani o instynkty zbrodnicze, a nawet o sadyzm.

Problem to napozór bardzo zawiły, a sprawa delikatna. Jednakże zarzucam wszystkim autorom, formułującym otwarte napaści na myślistwo, wielką jednostronność ich dowodzeń, a przeto i poglądów. A nadewszystko — kazuistykę filozofowania.

Wśród piszących w obronie „mordowanej" zwierzyny, a głoszących bezpośrednie słowa potępienia w kierunku bractwa z pod Hubertowego znaku, znajdują się przeważnie ludzie — może uczeni i pełni wiedzy — których stosunek do właściwego łowiectwa jako takiego był zawsze równoznaczny z laicyzmem. I nie o tych uczonych rycerzy humanitaryzmu, ale... teoretyków, chodzi.

Lecz wśród tegorocznego już plonu kampanji przeciw - myśliwskiej w prasie jeden z autorów nietylko „zna się na rzeczy", ale otwarcie przyznaje się do wielkiej namiętności myśliwskiej i należenia przez długie lata do zwalczanych dziś przez siebie szeregów. Jest to p. Stefan Tuhan Baranowski.

Cytuję jego zdanie, związane z samoprzyznaniem, w którem tak oto się wypowiada:

— „Tak, prawda, polowałem, wiele lat polowałem, gdyż w istocie rzeczy wcale nie myślałem, a trzeba było w to wszystko wniknąć, wmyśleć się i uświadomić sobie, iż pozbawienie bez koniecznej potrzeby życia innej istoty jest zwykłem morderstwem".

Jakto, więc Szanowny Autor polował bezmyślnie? Nie przypuszczam, żeby wśród szeregów myśliwych-hodowców, ani nawet myśliwych-sportsmanów znalazło się wielu jemu podobnych, którzyby nie zdawali sobie sprawy z tego, co czynią i dlaczego.

A jeśli chodzi o akt odebrania życia zwierzynie (według zdania przeciwników myślistwa nie konieczny, bowiem nawet zwierzyna jadalna wcale ludziom konieczną nie jest wobec dostatecznej ilości mięsa zwierząt domowych) i o sprowadzenie go w indywidualnem pojęciu do zwykłego morderstwa, to na to nie potrzeba w istotę rzeczy wnikać, ani wmyślać się i uświadamiać sobie, nie potrzeba także szczycić się specjalnie wyostrzonym humanitaryzmem, ani wyrobieniem delikatności uczuć. To może być w danej jednostce najzupełniej odruchowe, stanowić cząstkę psychiki od urodzenia, lub owładnąć nią w jakimś momencie życia naraz, czy wreszcie rozwijać się stopniowo.

Otrzymywanie wrażeń przez człowieka i przerabianie ich pod wpływem wzruszeń na uczucia, a stąd w przemyślane, acz sugestywne poglądy, stanowi bowiem ewolucję podświadomą i najczęściej nieprzewidzianą.

Daję przykład z własnego życia myśliwskiego. W roku 1918 na polowaniu zbiorowem strzeliłem śrutem kozła, który przechodził dość gęstą grabową drągowinę. Kozioł stanął i począł silnie chwiać się na wszystkich czterech rozstawionych szeroko nogach. Ponieważ każdą zwierzynę, nie padającą w ogniu, na-

*) Z powodu artykułu dyskusyjnego, zamieszczonego w „Słowie", Wilno 4.IX.33, p. t. „Prawda o polowaniu". (Przyp. aut.).

tychmiast dostrzelam, przeto i z kozłem tym chciałem tak postąpić, a że drągowina mocno mi w tem przeszkadzała, nie bacząc na przepisy zachowania się, podszedłem w miot, w miejsce dogodne, dające mi dobrą lukę na rannego śmiertelnie kozła. O dziesięć kroków od niego podniosłem strzelbę do ramienia, mierząc w szyję. Wówczas kozioł odwrócił ku mnie głowę i zobaczyłem jego łzawe, jak mi się wydało, spojrzenie. Cel miałem na muszce, lecz bezwiednie odwróciłem twarz wlewo, aby na kozła nie patrzeć i pociągnąłem za cyngiel. Słyszałem, jak natychmiast po strzale upadł i więcej nie drgnął. Odtąd wszelako sarn nie strzelam.

Toteż bynajmniej nie dziwię się, że i inni myśliwi mogli zaprzestać strzelania do jakiejś zwierzyny, lub nawet zawiesić polowanie wogóle z podobnych względów. Ale... niechaj nie stwarzają z tego fałszywej teorji, podawanej pod postacią upomnień o elementarne prawa humanitaryzmu. To jest sprawa ich osobistego sentymentu i nastawienia psychiki.

Delikatność uczuć i przeczulenie bywa udziałem i takich nawet jednostek, które najmniej są zdolne do myślenia i analizowania przejawów życia, a mimo to w których psychice odbija się to tak władnie, że nie są w stanie przymusić się do... zabicia kurczaka. Wśród najmniej inteligentnych służących zdarza się to dosyć często. A wszakże na spożywanie „zamordowanego" kurczaka obok cielęcia, prosięcia i wołu nawet humanitaryzm obrońców zwierzyny przed myśliwymi przymyka oczy (i przygotowuje żołądki), tłomacząc te fakty „koniecznością".

Są domy, w których za nic nie zjedzonoby mięsa zwierzęcia domowego własnej hodowli, ale zasadniczo chętnie je jadają. Więc swoje kurczaki, kaczki, prosięta i t. d. sprzedaje się w inne ręce „na chów", a na targach kupuje się podobne ofiary na stół. Samooszukaństwo i kompromis wśród najzwyklejszych przejawów życia, którym nadaje się samorzutnie postać przerażającą — działają tu w całej pełni.

Nie pragnę bynajmniej występować przeciwko zarzutowi, a prościej powiedziawszy przeciwko stwierdzeniu w zasadzie, że myślistwo jest okrucieństwem. Bezwątpienia tak, jak wiele innych faktów życia i naturalnych praw przyrody. I nie chcę przeciwstawiać temu twierdzeniu poezji i czaru polowania, odczuwanych przez zmysły myśliwego, który odbiera niejednokrotnie wrażenia tej wysokiej miary, bo to są, jak nam zgóry imputują, „frazesy". Pozostaje bowiem jeszcze finał polowania: strzał i śmierć.

Jednakże, idąc śladem najgłówniejszych argumentów przeciwników strzelania zwierzyny na polowaniach, chcę je wszechstronnie zanalizować, czego zapomnieli uczynić oskarżyciele.

I oto — jeśli epitetem „morderstwa" chcemy koniecznie obdarzać polowanie na zwierzynę, to dlaczegoż tolerować możemy z tych samych względów etyki i humanitaryzmu zabijanie zwierząt domowych? Dalej, jeśli — „z konieczności", żeby żyć, tolerujemy ten domowy system mordowania, to nie zapominajmy o tem, że pospolita zwierzyna drobna, która stanowi jedynie odmianę na tych samych zasadach zdobywanego pożywienia z mięsa żywych stworzeń, również ujęta jest w ramy i zasady hodowli przez myśliwego-hodowcę, bez czego nigdyby nie występowała w tej ilości, jak przy zagwarantowaniu jej wszelkich sprzyjających warunków rozmnoży — i pod tym względem stwierdzone są niesłychanie wielkie różnice. Gdzie niema hodowli i ochrony przez rok cały, tam nie może nigdy padać na jednem polowaniu setek i tysięcy sztuk zajęcy, kuropatw, bażantów. Ale również, jeśliby nie było trwałej ochrony i gwarantowania sprzyjających warunków rozwoju łosiowi, bobrowi i t. p. przez tegoż myśliwego-hodowcę, nie byłoby już dziś w Polsce ani jednej sztuki tych zwierząt. Przykładów można mnożyć dziesiątki, dotyczących wpływu hodowli i ochrony zwierzyny na jej stan liczebny, pomimo polowania, a raczej tylko dzięki niemu.

Wreszcie dlaczegoż potępiający system zabijania zwierzyny dzikiej nie idą dalej i milczą na szeregi innych objawów i odmian „morderstwa", popełnianego rękami człowieka poto, aby nietylko ubite stworzenie spożywać, ale żeby ubrać się w jego futro, lub wreszcie zaspokoić wiele innych potrzeb, odziedziczonych przez postęp cywilizacji od wieków. I dlaczegoż zjadanie ryb, raków, ślimaków miałoby być także pominięte? Przecież nie dlatego chyba, że stworzenia te nie wydają żadnego głosu. Dlaczegoż wreszcie wycinamy żyjące drzewa i rośliny, otaczamy się kwiatami w wazonach?

Tak rozumując, jak tego chcą nieprzyjaciele myślistwa, nie powinno się wycinać i użytkować również drzew — niechby według nich „udomowiono" jedno, dajmy na to sosnę i ją tylko „mordowano", z niej wyrabiając wszystko od kołyski do trumny. A poczóż niszczymy klony, buki, dęby, iwy, jesiony, brzozy i dziesiątki innych gatunków?

I tak wszystko możnaby ograniczyć *ad absurdum*, przyzwalając ludzkości na dokonywanie „koniecznego" zniszczenia życia w przyrodzie jedynie dla zaspokojenia potrzeb wyłącznie głodu. A więc powróćmy jednym skokiem do prymitywu jaskiniowego, przekreślmy całą cywilizację i zdobycze wiedzy i techniki — wszystko. Bo właśnie cywilizacja i te zdobycze zrodziły wszelkie okrucieństwo.

Ale — wówczas powrócimy bez wyrzutu sumienia do... polowania.

Filozofja naszych przeciwników niewątpliwie jest bardzo szlachetną, ale przedewszystkiem filozofją bezkrytycznego sentymentu. Stosować ją w życiu jest bardzo pięknie i miło, gdy takie jest nasze głębokie zachcenie, kaprys, a choćby i nałóg. Ale należy rozróżniać i rozdzielać osobiste nastroje, fantazje i urojenia od utartego porządku świata, na którym panowanie posiadł człowiek bezapelacyjne i z każdego źdźbła w przyrodzie czerpie dla siebie korzyści.

Tak jest i żadna filozofja indywidualna nie zmieni w tym stanie rzeczy niczego. Szczepienie altruizmu w jakimś jednym, szczególnym kierunku będzie zawsze tylko walką z wiatrakami.

Więc zamiast godzić uparcie i bezcelowo w pojedyncze przejawy czerpania przez ludzkość korzyści z ustroju wszechświata, zamiast występować w danym wypadku przeciwko myślistwu w tak niewytłomaczenie uogólnionej formie, nie chcąc widzieć wysiłku twórczego i owoców, jakie ta dziedzina przynosi w całokształcie gospodarki łowieckiej, lepiej poświęcić się bardziej zasadniczej pracy nad stosunkiem ludzi do samych siebie i na tej drodze szukać ratunku przed rozpętaniem złych instynktów człowieka.

Zbudźmy w sobie potępienie braku miłości bliźniego, nie czyhajmy jeden na drugiego zawsze i wszędzie, nie mordujmy się nawzajem, a przedewszystkiem — nie mordujmy się moralnie na każdym kroku...

Gdy zdołamy w ten sposób przerobić świat i samych siebie, gdy tą drogą dojdziemy do złagodzenia nieubłaganego prawa przyrody: jeden organizm żyje kosztem drugiego — wówczas pomówimy i o... zwierzynie.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

WALKA BYKÓW.

(OBRAZEK Z RYKOWISKA).

Przedwieczorną porą jechaliśmy wolno przez las. Na sto kroków przed końmi ukazał się nam jeleń, wspaniały byk, o potężnym wieńcu.

Krocząc poważnie, przeszedł przez linję i po lesie zdecydowanym truchtem, nie spłoszony, podążył w kierunku polany.

Skręcamy więc z linji na dróżkę, wiodącą w tym samym kierunku, w stronę, gdzie prześwituje otwarta przestrzeń.

Na końcu polany, w blasku słońca, pod przeciwległą ścianą lasu złoci się płowa sylwetka drugiej sztuki.

Nie przyglądam się dobrze, ale przypuszczam, że jest to łania; zatem do niej pewnie spieszy nasz bohater sezonu zbadać szanse powodzenia.

Jadąc rażnego stępa, mijamy drzewa, które jakby gonią się i zabiegają jedno za drugie, nie pozwalając dobrze widzieć obrazu, jaki tworzą migawkowo ukazujące się fragmenty.

Byk nasz zbliżył się już do domniemanej łani.

Usłyszałem głośny zgiełk, łomot i trzask, jakby pękających gałęzi, z miejsca, gdzie znajdują się obie sztuki; widać jak wykonywają energiczne ruchy, a im są one gwałtowniejsze, tem wzmaga się hałas.

Las, dzielący nas od polany, gdzie mamy jelenie, w miarę naszego posuwania się — rzednie i stopniowo drzewa coraz mniej zasłaniają scenę.

Furman również chciwie patrzy w stronę jeleni, mniejszą przez to zwracając uwagę na konie. Słyszę, jak podniecony, szeptem wypowiada: „Rany Boskie! a to go wali"!

Łatwo zrozumiałem, co dojrzał on, lepszym obdarzony odemnie wzrokiem:

Dwa jelenie - byki spotkały się i jeden drugiego „wali".

Tłómaczę sobie, że stąd pochodzi ten rozlegający się hałas. Stwierdzam, iż żadnej łani niema. Biją się dwa byki! Chociaż nie mam broni w ręku, doznaję szalonej emocji. Przyglądam się, jak przybysz kręci łbem i szerokim wieńcem grzmoci w podstawiony, niemal większy jeszcze wieniec przeciwnika, jakby go chciał oszołomić tym nagłym napadem.

Poprzez wierzchołki sosen słońce sięga jeszcze i oświetla scenę, a błyskające w świetle, jasne czubki wieńców, migają szybko tak, że trudno dopatrzeć i zorjentować się w szczegółach bitwy.

Cały las napełnia rozgłos klekotliwie szczękających uderzeń, jakby kto pałką sunął po sztachetach starego płotu.

Zdawałoby się, że wyrostki wieńców pękają, odpryskują i łamią się w kawałki, ale znakomity materjał oręża, stworzonego do walki, wytrzymuje dalej nie do wiary silne uderzenia.

Liczne wyrostki rogowe atakującego krzyżują się z obficie najeżonym wieńcem bitego. Kolejne stuknięcia o siebie odzywają się grzechotliwie, czem wytwarzają gęstą ruladę dźwięków. Jeszcze całe korony. Jeszcze w wieńcach końców nie brakuje, bo po silnem zderzeniu słychać detonację również silną, jak w początku walki.

Przypuszczam, że zajadli przeciwnicy tak są sobą zajęci, że ich nie spłoszy zatrzymanie koni; więc aby lepiej obserwować niecodzienny widok, decyduję się przystanąć.

Z wygodnego miejsca, gdzie już nic prawie nie zasłania sceny, przez lornetkę, z którą nie rozstaję się, badam ruchy i całe zachowanie się zapaśników. Odczuwam drobne ciareczki, jakby mrówki, chodzące po skórze.

Zauważyłem różnicę w ubarwieniu obu sztuk: przybysz, o ile się nie mylę czternastak; ciemniejszy jest i mniejszy nieco w ciele; napadnięty puszystszą ma gardziel, jaśniejszą i bardziej rozłożysty wieniec, przypuszczalnie szesnastaka. Sam, choć większy — słabszy jest i mniej zawzięty.

Bity dotąd, posunął się naprzód, utkwił swoje gałęzie w wieniec napastnika i tem narazie unieruchomił jego ataki. Więcej wojowniczy 14-ak, chcąc odzyskać straconą swobodę ruchów, usiłuje rozłączyć splecione korony, więc stara się nieco cofnąć.

16-ak korzystając z tego pozornie ustępliwego ruchu wroga, pchać poczyna go przed sobą.

Obydwa znalazły się już na środku polany.

Chwilę trzymają się bez ruchu.

Teraz dopiero, kiedy nic się nie dzieje, spokojnie oceniam śliczny widok; czuję, że las pachnie i stwierdzam, iż jelenie nie zwracają na nas uwagi, ani na stuknięcia dyszla, wywołane ruchami koni, ani nawet na parsknięcie konia.

Nie razi blask słońca, które ukryło się już za lasem, a miejsce walki przysłania cień wysokich sosen, okalających polanę, wybraną przez rywali jako plac boju.

Po jednej stronie czubki drzew, ozłocone resztkami słońca. Jasno zresztą jeszcze i dokładnie widać szczegóły.



Tak — jak padł. *Fot. E. Maciejewski.*

Od zachodu, gdzieniegdzie przekrada się promyk światła w postaci plam, barwiących jaskrawo pastelowe kolory wrzosów, lub walczącą grupę jeleni, które w tym momencie, bez ruchu, podobne są do wykutych w rzeźbie posągów. Niby spokojnie stoją zapaśnicy, lecz wszystko wskazuje na to, że ciężkie ich cielska prą się wzajemnie z wysiłkiem, a napięcia mięśni wywołują drgawki, błądzące po poszczególnych częściach figur, które dygocą jak w febrze.

Dlatego to promyk światła, co małą plamką osiadł na wyszlifowanym wyrostku wieńca, błyszczy i mruga. Drży i trzepocze się, jak motylek.

W grupie, jaką tworzą dwie łukowato wygięte kopuły, połączone najeżonym stosem szczepionych wieńców, wyczuwa się, że coś się dzieje; że w utajonym wysiłku zmagają się ze sobą dwie potęgi.

A zatem, mimo ciszy i spokoju, wszystko dowodzi, że walka trwa bez przerwy.

Szkoda, że podobne obrazy tylko wypadkiem, a więc tak rzadko można oglądać; a w danej chwili żałuję, że ten wspaniały widok też długo trwać nie

będzie. Bo oto już z nieruchomej, pozornie biernej postawy przechodzą do czynu.

Co który ze złością trząchnie energicznie łbem, to zachwieją się czubki obu koron i słychać skrzypnięcia zawadzających o sobie końców i stukot ich, grzechoczący w rozmaitych tonach. A niżej, nad wrzosem, gdzie łby się stykają, gniewnie błyśnie oko. Sekunda ogólnego odprężenia. Profile dwóch sylwetek wydłużyły się poziomo, jak guma, oswobodzona z nacisku. Sfolgowały i rozluźniły się więzy, ale poto, aby wnet zewrzeć się powtórnie.

Zagrzechotało w rosochatych koronach, ponownie wtłaczających się w siebie.

Rywale wyginają karki i grzbiety. Poczynają przedeptywać, aby pewniej i silniej stanąć w najwygodniejszej pozycji. Czternastak sprężył się, zebrał w sobie, nabrał energji i rozpoczął atak.

Kilkakrotnie, skacząc baraniemi susami, pchał przed sobą 16-aka.

Plac boju zmienia się, przyczem 4 pary nóg, szybko wykonują ruchy, z czego powstaje szum na głębokim wrzosie. 16-ak znowu widocznie ulega przewadze, bo przysiadł na zadzie, a choć powrotnie zdołał się unieść, to jednak klęknął na przednich. Ukląkł wtedy i 14-ak.

W tej pozycji trwają dłuższą chwilę, jakby wypoczywały, nabierając sił do ponownego zmagania się.

Przy zmianie nachylenia końce skrzyżowanych wieńców wydają lekki zgrzyt i chrzęst, trąc się i odprężając z wzajemnego nacisku.

Jakby mi się zdawało, że słyszę sapanie i lekkie pomruki.

Stoją jak modele, pozując do obrazu lub fotografji.

Żałuję, że ten widok utrwalić się nie da inaczej. Jedynie w oczach mam go tak wyraźnie, że kształty i kolory widzę zawsze najdokładniej; w uszach pozostały mi charakterystyczne dźwięki, rozmaicie brzmiące, od uderzeń o siebie broni o rogowej substancji. A wrażenia, odczuwane przez nerwy, łatwo dadzą się wskrzesić w pamięci.

Radości obserwowania danego widowiska ani na chwilę nie psuje mi żal, że strzelać nie mogę i nie będę.

Nie koniecznym warunkiem jest mieć w ręku sztucer, aby doznać dreszczu myśliwskich emocyj.

Wystarcza mi, że upolowałem scenę, jakiej dotąd nie widziałem. A nie myślałem, że oto będę świadkiem leśnego dramatu. Więcej może już nie zobaczę podobnej tajemnicy kniei, pomimo że, często i długotrwale polując na rykowisku, daremnie usiłowałem i miałem nadzieję podpatrzeć to, czego teraz właśnie jestem świadkiem.

Po tej przez chwilę nieruchomej pozycji rywale podbierają pod siebie zady i z wytężeniem prą się na siebie, aż wypchnięte do góry przody zawisły nad wrzosem, grzebiąc badylami. Rozwarły się górą korony, wkrótce zamknęły się znowu i cielska stanęły na nogi.

Jelenie rozłączyły się na moment. Wtenczas 14-ak zdążył ulokować swój wieniec w oręż przeciwnika i pchnął tak energicznie, że wytrącił z równowagi 16-aka, który zarzucił się nieco wpoprzek. Wtedy z jednej strony rozłączyły się gałęzie wieńców; po chwili rozdzieliła się i druga para, a pokonany, dając za wygraną, uznał za stosowne opuścić plac boju i na znak, że się poddaje, odskoczył przodem, zad tylko zostawiając zwrócony ku zwycięzcy. 14-ak pozostał w pozycji gotowej do walki, lecz pokonanego nie chciał widocznie zaatakować ztyłu.

Nastawiony jeszcze groźnie, patrzył za uchodzącym.

Zwyciężony, szedł z otwartą gębą, wzniesioną do góry; jasna, puszysta gardziel, wydęta przed sobą, a wieniec długiemi odnogami kładł się niemal na grzbiecie. Uchodził pospiesznym krokiem, wpadając prawie w kłusa. Jedna gałąź robi złudzenie cięższej, bo nachyla się silniej co każde drugie stąpnięcie, z czego wnosiłem, że kuleje trochę, a i wykrzywiona postać zdradzała jakieś dolegliwości, powstałe z wysiłku, czy otrzymanego uderzenia.

Zwycięzca pozostał chwilę na zdobytym placu w bojowej postawie, ale, spostrzegłszy uchodzącego przeciwnika, ruszył także w jego kierunku.

Już w lesie, głębiej na linji, widziałem jeszcze, jak złączył się z 16-akiem i czas krótki szły obok, niby para koni w zaprzęgu, poczem znikněły na zakręcie.

Skończyło się to ciekawe i emocjonujące widowisko.

A jednak szkoda, że nie miałem sztucera.

Siemkowice, pow. Wieluń.

STANISŁAW LESKI.

JESZCZE W SPRAWIE KONKURSÓW PSÓW.

Odczytując tak barwnie, jak zwykle, skonstruowany artykuł mego wysoce utalentowanego kolegi „kwadrupletowego", bo wojskowego, redakcyjnego, piórowego i strzelbowego, p. Jerzego Dylewskiego, (patrz Nr. 26 „Łowca Polskiego" r. b.), nie mogę nie skreślić kilku skromnych uwag w tej tak bliskiej każdej duszy myśliwskiej materji.

Oczywiście każdy indywidualny pogląd ma swą rację bytu, ponieważ ze starcia zdań wynurza się zazwyczaj prawda. Tembardziej, że, asystując na próbach polowych w Wilanowie w dniu 24 września b. r., urządzonych przez tak pożyteczne i ruchliwe Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich, otoczone najtroskliwszą opieką jednego z głównych założycieli, p. redaktora Garczyńskiego, wielkiego znawcy kynologji, mogłem powziąć cały szereg pod tym względem refleksyj.

Nie można nie uznać należycie całokształtu wyśmienitej organizacji prób, przeprowadzonej przez jej Komitet wykonawczy, oraz bezstronnej i na poziomie koniecznej surowości stojącej oceny zespołu pp. sędziów w stosunku do konkurujących okazów.

Owych kilka godzin, spędzonych przy idealnie sprzyjającej pogodzie, śród złotej polskiej jesieni, na delektowaniu się precyzyjną robotą takiego naprzykład „Splendor-Bey'a" (właściciel Wattson, hodowca Brudnicki, mener Dziekanowski), który zdobywa 1-szą nagrodę, „Djany" (p. Artura Steinhagena), gładkowłosego niemca „Hela", który wykazał duży zapas doświadczenia polowego — już samo przez się stanowiło źródło niesamowitych rozkoszy.

Szczególnie jeśli wziąść pod uwagę pełne kur tereny wilanowskie, położone w odległości kilku kilometrów od centrum Warszawy, niemalże na tle wrzaskliwego zgiełku klaksonów, i neonów Nowego Świata. Zdumiewające, do czego doprowadzić może racjonalna hodowla i piecza o zwierzostany.

Otóż, zgadzając się zupełnie z troską p. Jerzego Dylewskiego o wytworzenie typu psa polowego, tak barwnie kwalifikowanego tyle polskim przydomkiem „cholery", nie widzę jednak powodów do zaprzestania dalszych jego występów, inaczej — konkursowania na próbach. Zdawałoby się, że szczęśliwy właściciel tem-

bardziej winien popisywać się podobnym towarzyszem łowów. Jaknajwięcej go pokazywać, słusznie chlubiąc się nim, albowiem celem Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich bynajmniej nie jest produkcja okazów, że tak powiem, pokojowo-cieplarnianych o zakroju psiej psychiki, wynikającej z warunków ciasnej egzystencji w wielkomiejskich mieszkaniach.

Jeśli, niestety, zdarza się podobna ewentualność, stanowi to dowód małego jeszcze zainteresowania szerokiego ogółu właścicieli polowo ułożonych i doświadczonych egzemplarzy pożytkiem kynologicznej instytucji, oraz jej publicznych pokazów w całkowitej ich doniosłości i rozpięciu.

Nie rozumiem atoli, dlaczego pies o mocnej indywidualności nie miałby nadawać się do konkursów?

Zdawaćby się mogło, że robota tak trudna w brzeźniakach, mszarnikach, rozległych błotach poleskich, tem łatwiejszą się staje na równych, jak stół, kulturalnych, podwarszawskich terenach. Jakoteż uganianie się za mądremi leniakami, czy pstrokatemi pardwami w paragon iść nie może z robotą wobec zwierzyny, że tak powiem, „mentalności cywilizowanej", do jakiej niezawodnie kury należą.

Dlaczego niepoddający się woli ludzkiej materjał na konkursach ginie i odpada?



Grupa sędziów i publiczności na próbach 24.IX. b. r.
Fot. K. Kamieński.

Że regulamin prób nakazuje dyskwalifikowanie psów krnąbrnych i nieposłusznych — jest to zupełnie słusznem. Ale też mało się znajdzie zapewne amatorów polowań z takiemi pieskami, chociażby posiadały cały szereg innych zalet, nietylko na podmiejskich, ale nawet na najpierwotniejszych terenach. Perspektywa nadrywania swych strun głosowych, a nawet staroświeckie argumenty, praktykowane w dawnych dobrych czasach, lokowania naboju „dunstu" w zadnie części organizmu dla radykalnego uleczenia upartych, nie są bynajmniej zachęcające. Lepiej nie mieć do czynienia z takiemi bujnemi temperamentami, chociażby najwybitniejszej psiej natury i uzdolnień.

Że posłuszeństwo wyrobić się daje drogą praktyki polowej — tak jest, niezawodnie. Więc tembardziej li tylko takiego już „wyposłuszonego" (przepraszam za słowo) psa, należy do konkursu przedstawić. Z dzikim, niewyrobionym osobnikiem sam Salomon, nietylko konkurs, nic nie wskórają... na razie.

Zresztą nie jest to czynność należąca do prób polowych.

Skłonność hodowców do nabycia potomstwa od wyróżnionych psów jest zupełnie naturalną, gdyż sam już fakt stanowi poważną gwarancją dodatnich cech danego osobnika.

Okazje skonstatowania w całej pełni złożenia „matury" przez legawca w życiowo - polowych okolicznościach pierwotnych terenów zdarzają się bardzo rzadko, a więc „nolens-volens" pozostają skromniejsze ramy prób i konkursów w innych warunkach.

Trudno, zdaje mi się, nie zwracać uwagi na styl psa i jego rodowody, a niepodobna prawie — na siłę, zdrowie i wytrwałość. Dla ostatnich kwalifikacyj trzebaby poświęcić szereg długich nie godzin, ale dni polowań, posiadając przytem odległe, dzikie, kresowe obszary. Oczywiście dla organizacji konkursów jest to i będzie zawsze niewykonalne.

Że powinniśmy dążyć do wyprodukowania typu psa polowego, dwóch zdań być nie może, ale dlaczego ma brakować na próbach materjału zupełnie odpowiednio ułożonego, dlaczego „wyczyny sportowe, redukujące się do lekkich spacerów" — zgoda! — „i jeszcze lżejszych konkursów" (czyż już rzeczywiście tak bardzo lekkich?) — mają doprowadzić do kompletnej degeneracji, nie zupełnie mi jest jasnem.

Jak słusznie twierdzi wielce Sz. Autor, osiągnięcie ideału w jakiejkolwiek dziedzinie jest nadzwyczaj trudne — „wytyczne" drogi atoli zawsze istnieć powinny, lecz o tyle, o ile to wchodzi w zakres dostępnych możliwości.

Otóż zdaje mi się, że podobnie idealny patent na zdrowie, inteligencję, żelazną wytrzymałość psa może wydać li tylko sam myśliwy i to po długotrwałych peregrynacjach i należytem zżyciu się ze swoim przyjacielem — przenigdy żadna komisja sędziowska.

Trudna rada, ale tak jest i trzeba się z tem zgodzić.

Natomiast dopóki świat światem, pomimo nieraz chybionej celowości egzaminów, stosowanych do rodzaju ludzkiego, nie wymyślono jeszcze innego kontrolującego probierza wyszkolenia. Tosamo w sferze tresury konia i psa. Nie widzimy nic innego, oprócz wyścigów dla pierwszego i konkursów w dziedzinie kynologji praktycznej w stosunku do psów.

Jednak wątpię bardzo, żeby zwycięzca londyńskiego „derby" czy „grand-prix" w Paryżu mógł pokryć na wytrzymałość rekord takiego np. raidu z Władywostoku, lub innego Nowomikołajewska do Warszawy czy Neapolu! Tosamo zjawisko ma miejsce w zastosowaniu do premjowanych psów. A jednak koniarze zawsze ubiegać się będą o potomstwo „jednostronnego" zwycięzcy, a nie jakiegoś zacnego, garbonosego konika-sybiraka, na którym to ongiś rotmistrz Pleszkow „odwalił" dziewięć tysięcy kilometrów z tej lub innej Czyty do Petersburga.

I sądzę, że posiadacze psiny płci pięknej zawsze będą w wyborze amantów dla swej faworytki nakłaniać się ku lauretom konkursów. Oprócz tego widzimy, jak to podobne konkursy, organizowane przez Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich, tworzą wysoce cenny łącznik, zawiązując ogniwa pomiędzy poszczególnymi właścicielami, budząc jednocześnie zamiłowanie do kynologji wogóle, a do tych naszych prawdziwych, szczerych, częstokroć jedynych przyjaciół — piesków w szczególności.

Tak dobrze mówią francuzi, że stopień miłości do ludzkiej osoby określa się intensywnością tego uczucia do jej psa. *„Qui aime mon chien—m'aime"* (Kto kocha mego psa — mnie kocha).

Wobec czego należy uznać wysoką ideowość i potrzebę istnienia prób polowych, nawet przy pewnych ich niedociągnięciach.

Inaczej czyżby nastąpił cały szereg tak cennych bardzo uwag Szanownego i poczytnego autora i innych, mogących się jeszcze wypowiedzieć w tej sprawie, gdyby nie wysiłki grona ludzi dobrej woli, głębokiej erudycji, o sercu przepełnionem umiłowaniem tych zacnych, poczciwych Rapów, Pików, Az, Bekasów i innych.

Dzięki im — i dzięki autorowi na początku wspomnianego artykułu za niemniejsze troszczenie się o los i należyty rozwój wszechstronnych zalet tych naszych najlepszych przyjaciół! Albowiem, gdy wszyscy nas opuszczą — wierny pies zawsze nam pozostanie.

ADAM RZEWUSKI.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW.

Z POWIATU RADOMSKO.

W roku 1932 w powiecie radomskowskim (woj. łódzkie) ubito zwierzyny łownej sztuk 35.461, drapieżników 5 844, razem sztuk 41.305, a mianowicie: zwierzyny łownej: jeleni 16, kozłów 81, zajęcy 6.253, królików 12.274, bażantów 2.722, kuropatw 13.079, cietrzewi 244, słonek 30, przepiórek 15, kaczek 649, kszyków 46, innych 56; drapieżników: psów 577, kotów 544, jastrzębi 447, wron 3.501, srok 317, lisów 41, tchórzy 90, łasic 207, orła 1, innych 129.

Straż łowiecka schwytała kłusowników 122, odebrała strzelb 24.

Policja zatrzymała kłusowników 324, odebrała broni 98.

Kart łowieckich wydano 196, pozwoleń na broń wydano 750.

Spółek łowieckich i terenów własnych istnieje 213, nowych zarejestrowanych 9.

Dane powyższe zebrane są ze sprawozdań 30 majątków prywatnych, nadleśnictwa państwowego Gidle, Towarzystwa Łowieckiego na powiat Radomsko i kilkunastu terenów drobnych.

Zwierzostan w powiecie, ogólnie mówiąc, jest dobry. Jelenie bardzo się rozmnażają, ilość ich dochodzi 300 sztuk, jednakowoż jakość parostków słaba. Stan zajęcy bez zmian, przykry jest jedynie fakt dalszego padania zajęcy. Stan kuropatw jest bardzo dobry. Akcja tępienia drapieżników ogromnie się rozszerza. Dzięki energji byłego starosty, p. Karola Woyciechowskiego walka z kłusownictwem była bardzo energicznie prowadzona i wydała wspaniałe rezultaty.

HIERONIM SIEMIEŃSKI.
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Radomsko

Z POWIATU KAMIEŃ KOSZYRSKI.

Powiat Kamień Koszyrski obejmuje obszar około 313.000 ha (teren bagnisty, lasy mieszane: sosna, brzoza, olcha, osika, jesion, dąb).

Obwody łowieckie: zarejestrowanych 80 — ogólnej przestrzeni około 110.000 ha — lasy państwowe, których obszaru narazie nie mogę przedłożyć wobec braku danych.

Stan zwierzyny stale przebywającej w łowiskach powiatu według zebranych informacyj przypuszczalnie wynosił na dzień 1 kwietnia 1933 roku:

dzików (minimum) 300 szt., wilków — 50, sarn 800, lisów 150, zajęcy 2.000, wiewiórek 200, borsuków 20, głuszczów 140, cietrzewi 8.000, jarząbków 500, kuropatw 1.500.

Pozwoleń na broń prolongowano narazie dwadzieścia dziewięć — ogólna ilość będzie podana dodatkowo. Zaznaczyć muszę, że karty łowieckie wydaje tut. starostwo b. oględnie.

Dokarmianie zwierzyny odbywa się, lecz nie na wszystkich terenach — w miarę zachodzącej potrzeby. Zima roku 1932 była dość lekka, zwierzyna nie odczuwała zbyt braków na „żyrach".

Kłusownictwo ścigane jest b. energicznie przez starostwo, jak również i przez poszczególne osoby, uprawnione do polowania.

Towarzystwo łowieckie: na terenie powiatu jest kółko łowieckie, posiadające około 5.000 ha terenów (dzierżawionych). Istniała ta organizacja od roku 1928, lecz była b. mało czynna, dopiero w roku 1932 po szeregu uskutecznionych zmian personalnych, doborze członków, oraz zawdzięczając przyjęciu stanowiska prezesa przez zastępcę starosty, p. B. Popiela, organizacja ta w dość szybkiem tempie zaczyna się rozwijać. Wobec dość szczupłych funduszów, jakiemi kółko rozporządza, sprawa opieki nad zwierzostanem przedstawia się narazie słabo, na przyszłość istnieje jednak nadzieja szerszego powodzenia i większego zainteresowania.

Wiosna roku bież. była b. sprzyjająca dla całego zwierzostanu, gdyż była dość sucha — dnie ciepłe. Zajęczyce zaczęły kocić się już w czasie od 20-go marca r. b. Ptactwo przylotne jak: kaczki, gęsi, czaple, żórawie, słonki, dzikie gołębie, oraz kilka gatunków drapieżników (sokół wędrowny i inne) zaobserwowano na tut. terenach w dn. 15—20 marca r. b. w dość znacznych ilościach.

Ogólnie sezon na rok 1933 (myśliwski) zapowiada się nieźle.

WŁODZIMIERZ NIKOŁAJEW
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Kamień Koszyrski.

Z POWIATU BRODNICA I LUBAWA.

Delegatem na powiaty brodnicki i lubawski (woj. pomorskiego) zostałem mianowany w marcu r. b. Dane, dotyczące stanu gospodarki łowieckiej w tych powiatach, udało mi się zebrać przez rozesłanie kwestjonarjuszy do właścicieli i dzierżawców obwodów łowieckich za pośrednictwem pp. referentów łowieckich starostwa.

Na podstawie zebranych danych stan łowiectwa w powiecie brodnickim przedstawia się następująco: obwodów łowieckich w powiecie brodnickim jest założonych 116 o łącznej powierzchni 53.652,27 ha, w tem właścicieli obszarów 65 i dzierżawców obwodów łowieckich 51. Na terenie powiatu brodnickiego istnieje od 10-ciu lat Klub Myśliwski z siedzibą w Brodnicy, który liczy około 30 członków i należy do Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu. Klub dzierżawi 4 większe tereny łowieckie, utrzymuje strażników łowieckich, prowadzi racjonalną gospodarkę łowiecką i jest propagatorem racjonalnego łowiectwa. Prezesem Klubu jest znany myśliwy-hodowca, p. Andrzej Rzyski z Pustej Dąbrówki.

Starostwo brodnickie wydało kart łowieckich ogółem 162, w tem w roku bieżącym nowych 10.

Zwierzostan na 116 obwodach łowieckich przedstawia się następująco:

około 60 sztuk jeleni, 82 łań, 7 danieli, 10 danieli łań, 196 sarn kozłów, 512 sarn kóz, 15 dzików, 66 borsuków, 1.000 dzikich królików, 6.000 zajęcy, 250 bażantów, 8.000 kuropatw, 6.000 dzikich kaczek.

Z tego w sezonie 1932/33 zostało odstrzelonych:

8 jeleni, 6 łań, 1 daniel, 48 sarn kozłów, 19 sarn kóz, 1 dzik, 9 borsuków, 204 królików, 2.298 zajęcy, 14 bażantów, 2.274 kuropatwy, 786 dzikich kaczek.

Ilość odstrzelonych szkodników w sezonie 1932/33:

81 lisów, 47 tchórzów, 7 kun, 94 psy, 170 kotów, 193 jastrzębi, 795 wron, 65 srok, 29 różnych.

Sporządzono doniesień za kłusownictwo i wynkarstwo 18, przyłapano kłusowników 8. W nadesłanych wykazach w 116 obwodach łowieckich podano, że w 12 obwodach łowieckich stan zwierzyny pogorsza się wskutek kłusownictwa i wynkarstwa. W 10 obwodach łowieckich stan zwierzyny od kilku lat jest jednakowy, natomiast w pozostałych obwodach, choć w nieznacznym stopniu, zwierzostan jednak polepsza się.

Na terenie powiatu lubawskiego stan łowiectwa przedstawia się następująco: obwodów łowieckich, zarejestrowanych w powiecie lubawskim jest 120 o łącznej powierzchni 60.472,92 ha, w tem właścicieli obszarów 59 i dzierżawców obwodów łowieckich 61. Na terenie powiatu lubawskiego istnieją od kilku lat dwa kluby myśliwskie; jeden z siedzibą w Nowemmieście, liczący około 15 członków, drugi z siedzibą w Lubawie, liczący również około 15 członków. Kluby te jednak nie wykazują żadnej działalności w propagandzie racjonalnego łowiectwa i nie są zrzeszone w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, a żywotność ich ogranicza się jedynie do wydzierżawienia terenów i polowań. Przy nawiązaniu kontaktu mojego z zarządami klubów wykazują one dużo dobrej chęci i jestem przekonany, że w przyszłości kluby te zrozumieją konieczność racjonalnego prowadzenia gospodarki łowieckiej i zajmą się propagandą na rzecz łowiectwa. Starostwo wydało kart łowieckich w powiecie lubawskim ogółem 142, w tem w roku 1933 kart łowieckich nowych 8.

Zwierzostan na 120 obwodach łowieckich przedstawia się następująco:

około 172 sztuk jeleni, 72 łań, 10 danieli, 12 danieli łań, 226 sarn kozłów, 576 sarn kóz, 41 dzików, 103 borsuki, 2.000 dzikich królików, 6.000 zajęcy, 400 bażantów, 10.000 kuropatw, 8.000 dzikich kaczek.

Z tego w sezonie 1932/33 zostało odstrzelonych:

5 jeleni, 37 sarn kozłów, 10 sarn kóz, 1 dzik, 9 borsuków, 217 królików, 1.611 zajęcy, 116 bażantów, 1.586 kuropatw, 837 kaczek.

Ilość odstrzelonych szkodników w sezonie 1932/33:

82 lisy, 77 tchórzów, 7 kun, 96 psów, 199 kotów, 201 jastrzębi, 706 wron, 145 srok, 113 różnych.

Sporządzono doniesień za kłusownictwo i wynkarstwo 19, przyłapano kłusowników 8. W nadesłanych wykazach w 120 ob-

wodach łowieckich podano, że w 17 obwodach łowieckich stan zwierzyny pogorsza się wskutek kłusownictwa i wnykarstwa. W 12 obwodach łowieckich stan zwierzyny od kilku lat jest jednakowy, natomiast w pozostałych obwodach zwierzostan w nieznacznym stopniu polepsza się.

Złączyłem w jednem sprawozdaniu dwa powiaty, jako ze sobą sąsiadujące, oraz pod względem zwierzostanu i gospodarki łowieckiej — jednakowe.

Jak z powyższych danych wynika, stan zwierzyny w obydwu powiatach przedstawia się naogół pomyślnie.

Największą plagą dla zwierzyny jest kłusownictwo i wnykarstwo, karane przez władze, niestety, zbyt łagodnie. Plagą dla zwierzyny łownej są również psy i koty, włóczące się po polach, jak również wybieranie jaj i niszczenie gniazd w porze wiosennej przez pasterzy wiejskich.

Dotychczas prowadzony system wydzierżawiania terenów łowieckich przez utworzone spółki łowieckie, nie wymagający zatwierdzenia dzierżawcy przez władze powiatu, jest wysoce szkodliwy pod względem gospodarki łowieckiej, gdyż zazwyczaj spółka łowiecka wydzierżawia teren nieprawidłowym myśliwym, zastrzegając się nawet w zawartej umowie wzbronieniem strzelania do włóczących się psów i kotów, toteż taki dzierżawca jest raczej szkodnikiem, nigdy nie zasługującym na miano myśliwego.

Władze administracyjne współdziałają z delegatem powiatowym, jakkolwiek referenci spraw łowieckich w starostwach nie są myśliwymi, to jednak panowie ci wykazują maksimum dobrej woli dla gospodarki łowieckiej i wyrażam przekonanie, że przy tym ścisłym kontakcie wszelkie braki dadzą się w przyszłości usunąć.

JAN KĘDZIERSKI
Delegat P. Z. S. Ł. na powiaty Brodnica i Lubawa.

WYNIKI
III-CICH ZAWODÓW STRZELECKICH, MYŚLIWSKICH I ŁUCZNICZYCH O MISTRZOSTWO M. ST. WARSZAWY NA ROK 1933

odbytych w dn. od 30. 9. do 3. 10. r. b. na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach.

I. DO RZUTKÓW.

1. Baranowski Antoni, 91/100, mistrz Warszawy; 2. Kiszkurno Józef, 90/100 (w rozgrywce z kpt. Sztukowskim St.); 3. kpt. Sztukowski Stefan, 90/100; 4. Tobola Kazimierz 86/100; 5. Ziegenhirte Wilhelm 85/100; 6. Czerski Stanisław 83/100 (w rozgrywce z Henrykiem Tyszkiewiczem).

Nagrodę Z. A. „Pocisk" Sp. Akc. w postaci nabojów śrutowych otrzymali: 1-szy 350 szt. (p. Baranowski Antoni zrzekł się nagrody na korzyść wicemistrza), 2-gi 200 szt., 3-ci 150 szt., 4-ty 125 szt., 5-ty 100 szt., 6-ty 75 szt. Nagrodę Państwowej Wytwórni Prochu Pionki w postaci nabojów śrutowych otrzymali: kpt. Stefan Sztukowski 300 szt., Tobola Kazimierz 200 szt., Ziegenhirte Wilhelm 100 szt.



A. Baranowski (N. 82), mistrz Warszawy w strzelaniu do rzutków na 1933 r.
Fot. K. Kamieński.

II. DO ZAJĄCA.

1. Ziegenhirte Wilhelm, 27/30, mistrz m. st. Warszawy; 2. Szczepkowski Jan, 26/30; 3. kpt. Sztukowski Stefan, 25/30; 4. Tyszkiewicz Henryk, 25/30; 5. Klempiński Zbigniew 23/30; 6. Jeziorowski Witold 23/30

Nagrodę Warszawskiej Spółki Myśliwskiej w postaci nabojów śrutowych zdobyli: 1-szy 175 szt., 2-gi 100 szt., 3-ci 75 szt., 4-ty 50 szt.

Za konkurencję do rzutków i zająca łącznie Komitet zawodów przeznaczył nagrodę firmy „W. Pytlasiński i Syn" w/m w postaci maszynki - automatu do domowego wyrobu papierosów p. kpt. Sztukowskiemu Stefanowi.



W. Ziegenhirte, mistrz Warszawy w strzelaniu do zająca na 1933 r. *Fot. K. Kamieński*

III. DO DZIKA WARCHLAKA.

1. Tyszkiewicz Henryk, mistrz m. st. Warszawy, 102/150 (pobity rekord mistrzostwa Polski na rok 1933 kpt. Lewińskiego, 94/150); 2. Golański Michał, 98/150; 3. Szczepkowski Jan, 83/150; 4. Por. Skarżyński Leopold, 77/150, 5. Ihnatowicz Aleksander, 75/150 (w rozgrywce z kpt. Sztukowskim Stef.); 6. Kpt. Sztukowski Stefan, 75/150.



H. Tyszkiewicz, mistrz Warszawy w strzelaniu do dzika na 1933 r. *Fot. K. Kamieński.*

IV. DO JELENIA POJEDYŃCZEGO.

1. Por. Skarżyński Leopold, mistrz m. st. Warszawy, 92/150; 2. Golański Michał 88/150; 3. kpt. Sztukowski Stefan 81/150; 4. Tyszkiewicz Henryk 75/150; 5. Ihnatowicz Aleksander, 74/150.

V. DO JELENIA DUBLETAMI.

1. Por. Skarżyński Leopold, mistrz m. st. Warszawy, 153/300; 2. Golański Michał, 120/300; 3. Ihnatowicz Aleksander, 94/300.

Nagrodę Komitetu Zawodów (przedmiot) za jelenia pojedyńczego i dubletami otrzymał por. Skarżyński Leopold.

O NAGRADZANIU ZWYCIĘZCÓW.

Niestety i tym razem, na zawodach o mistrzostwo m. st. Warszawy, jak to już miało miejsce dawniej, zawodników, konkurujących w strzelaniach myśliwskich, spotkał zawód z powodu macoszego potraktowania konkurencyj myśliwskich przez Komitet organizacyjny III zawodów strzeleckich, myśliwskich i łuczniczych.

Niezawodnie fakt ten nie nosi ani trochę charakteru rozmyślnego bojkotu w stosunku do nas, myśliwych, wszelako nie-

dociągnięcie takie — gdyż inaczej tłomaczyć sobie tego niepodobna — nie pozwala na milczące przejście nad tem do porządku, tem więcej, że powtarza się ono w bieżącym roku już po raz drugi.

Wystarczy zdać sobie sprawę z tego, że konkurencje myśliwskie, jako polegające na strzelaniu wyłącznie do celów ruchomych, są zasadniczo o wiele trudniejsze od konkurencyj tarczowych, aby zrozumieć, iż w żadnym wypadku traktowanie wyników tych pierwszych nie powinno nosić pozorów jakgdyby „grzecznościowego" dodatku do ogólnych zawodów w strzelaniu przez nagradzanie ich jedynie w miarę luzu w rozporządzalnych nagrodach.

Na ostatnich zawodach, odbytych w Warszawie w dniach 31. 9.—3. 10. b. r., nie zostali nagrodzeni zupełnie — poza przyznaniem im nagród w postaci ładunków śrutowych, ofiarowanych przez Z. A. „Pocisk" S. A., Państw. Wytw. Prochu Pionki i Warszawską Spółkę Myśliwską, za co należą się tym instytucjom specjalne wyrazy uznania — nawet zdobywcy tytułów mistrzów w strzelaniu do rzutków, zająca i dzika. Tymczasem pierwszy z tych wyników dał 91/100 trafnych, a więc procent w każdym razie wyborowej klasy; drugi — 27/30, co jest również wynikiem pierwszorzędnym i wreszcie trzeci przyniósł pobicie rekordu, osiągniętego przez tegorocznego mistrza Polski na zawodach narodowych w Poznaniu i to w znacznej mierze: 102/150 wobec 94/150, a więc o 8 punktów.



Por. L. Skarżyński, mistrz Warszawy w strzelaniu do jelenia (poj. i podw.) na 1933 r. *Fot. K. Kamieński.*

Sądzimy pozatem, że nietylko pierwsze miejsca w tych konkurencjach (jak i pozostałych myśliwskich) winny być nagradzane, w razie zaś trudności finansowych — przynajmniej odznaczone żetonami. Uważamy także, że można w ten sposób unormować wysokość wpisowego od zawodników, aby, nie uciekając się do żadnych funduszów rezerwowych lub innych, udało się pokryć z tej rubryki wpływów zarówno koszty zakupu nagród i żetonów, jak i ogólne koszty organizacyjne, na konkurencje myśliwskie przypadające.

Należałoby się również zastanowić nad tem, czy nie byłoby wskazanem, ażeby w jakiejkolwiek formie przenieść ciężar zajmowania się tą sprawą, jak i innemi szczegółami w związku z konkurencjami myśliwskiemi na wszelkich zawodach, na Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, jako pod każdym względem czynnik tutaj najbardziej kompetentny.

Ponadto zrozumieć należy, że nie wszyscy zawodnicy myśliwscy mają możność uczestniczenia (czy z powodu swych osobistych upodobań, czy też z przyczyn czysto technicznej natury) we wszystkich kolejno konkurencjach, a przeto i nagradzanie zwycięzców, jak to miało miejsce ostatnim razem, za połączone konkurencje, bez nagradzania poszczególnych zwycięzców w każdej, nie jest ani słusznem, ani sprawiedliwem. W ten sposób, jak to było postawione na ostatnich zawodach, zdarzać się może na przyszłość często, że nagrody przypadną w udziale nie za najlepsze poszczególne wyniki, lecz myśliwym z wynikami w kolejności dalszej, którzy jednak uczestniczyli w paru konkurencjach.

Mamy nadzieję, że uwagi powyższe będą przyjęte przez organizatorów zawodów przychylnie, jako niepodyktowane niczem innem, jak tylko troską o sprawiedliwą miarę dla zawodników-myśliwych, i że zostaną rozpatrzone z właściwego punktu i objektywnie, a co za tem idzie znajdą się sposoby, poparte dobremi chęciami, aby na przyszłość sprawa nagradzania na zawodach w konkurencjach myśliwskich znalazła właściwy i pożądany wyraz.

Przy sposobności uważamy za konieczne zwrócić uwagę prasy sportowej, a także wszelkiej prasy, prowadzącej często obszerne kroniki sportowe, która niemal całkowicie nie interesuje się sportem strzeleckim, ograniczając się najwyżej kilkowierszowemi wzmiankami o rezultatach cyfrowych z poszczególnych zawodów, że stanowisko jej w tej mierze staje się zupełnie niezrozumiałe.

Fakt, dajmy na to, że na tegorocznych narodowych zawodach strzeleckich, myśliwskich i łuczniczych w Poznaniu pobite zostały aż dwadzieścia dwa rekordy polskie, przeszedł prawie zupełnie bez echa. Mamy wrażenie, że sport strzelecki, jako najściślej ze wszystkich sportów związany z interesami obrony narodowej, zbyt mało interesuje wogóle nasz reportaż sportowy, lecz czas, aby zechciano zastanowić się nad tem głębiej.

W. Z.

KŁUSOWNICTWO.

(— jb. —) Gajowy lasów suchodolskich (powiat Dolina, woj. stanisławowskie), Michał Byblów, w czasie obchodu powierzonych jego pieczy rewirów natknął się na kłusownika, który, zaczaiwszy się między drzewami, wymierzył doń z karabinu. Gajowy jednak, działając w obronie koniecznej, uprzedził zbrodniarza i wystrzelił doń z luzji, raniąc go dość ciężko.

Rannego kłusownika Mykołę Czapowskiego odstawiono do szpitala w Dolinie, gdzie przy łóżku jego wystawiono posterunek policyjny. Broń skonfiskowano, a po wyzdrowieniu Czapowski oddany zostanie do dyspozycji sądu.

(— jb. —) Na polach w okolicy Czeladzi koło Sosnowca policja zatrzymała dn. 28 września r. b. trzech kłusowników, którzy polowali na zające.

Przestępstwo popełnili podwójne, bo polowali bezprawnie, a nadto — w czasie ochronnym.

Aresztowanymi okazali się Z. Jasik, Wł. Siuk i Wł. Jasieński.

Znalezione przy kłusownikach zające — przeznaczono na użytek kuchni dla biednych.

NALOT ORZECHÓWEK.

Orzechówka *(Nucifraga caryocatactes)* jest to ptak, należący do rodziny krukowatych *(Corvidae)*. Jest ona wielkości sójki. Ubarwienie ma czekoladowo-brunatne, białą barwą nakrapiane. Ogon i skrzydła czarne, zielono połyskujące; końce sterówek białe.

Orzechówka zamieszkuje Europę północną i umiarkowaną. Na północy sięga granicy lasów iglastych. W pasie umiarkowanym nie wszędzie się gnieździ. Znana jest mianowicie z Jury, Alp, Lasu Turyngskiego, Harcu, Lasu Czeskiego, Śląska, Tatr, Karpat, Prus Wschodnich, Litwy i północnej Polski. W Rosji najbardziej na południe wysunięte jej stanowiska leżą: w gub. Mińskiej, Smoleńskiej, Moskiewskiej, Riazańskiej i Permskiej.

Orzechówka, gnieżdżąca się na powyższych obszarach, należy do podgatunku *Nucifraga caryocatactes caryocatactes (Linn)*. Bardzo podobną do niej jest *Nucifraga caryocatactes macrorhynchos Brehm*. Odznacza się ona szczuplejszym, bardziej wydłużonym dziobem i silniej rozwiniętą barwą białą na końcach sterówek.

Nucifraga caryocatactes macrorhynchos zamieszkuje całą Syberję. W niektórych latach, przeważnie na jesieni, wędruje gromadnie na zachód i podczas tych wędrówek była obserwowana we wszystkich prawie krajach Europy aż po Anglję włącznie. Notowano ją mianowicie w latach: 1814, 1827, 1836, 1844, 1846 (bardzo liczna), 1864, 1878, 1885 (bardzo liczna), 1887, 1888, 1891, 1893, 1894, 1896, 1904, 1910, 1911, 1917, 1918, 1929, 1930. Dane te dotyczą Europy środkowej i zachodniej, albowiem w Rosji, mniej więcej po gub. Moskiewską orzechówka ta pojawia się regularnie każdej jesieni.

I oto w roku bieżącym mamy znów najwidoczniej do czynienia z masowym nalotem orzechówek. Mianowicie otrzymałem wiadomość od p. Konstantego Sztejna z Łucka, że w pierwszych dniach października pojawiły się tam orzechówki w stadach, dochodzących do 100 sztuk. Jednocześnie p. Bolesław Jakubowski (Fałków — Podzamcze, pow. Końskie) nadesłał do Państwowego Muzeum Zoologicznego orzechówkę, zabitą 3 października. W tym samym czasie p. Włodzimierz Wojciechowski zabił dwie orzechówki w powiecie chełmskim województwa lubelskiego.

Zwracając uwagę na powyższe fakty, kieruję się do panów myśliwych z najuprzejmiejszą prośbą o nadsyłanie do Stacji Badania Wędrówek Ptaków (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28) wszelkich szczegółów, dotyczących nalotu orzechówek.

Pożądane są następujące dane:

1 — Data pojawu pierwszych ptaków.
2 — Data masowego pojawu.
3 — Czas trwania przelotu.
4 — Kierunek wędrówki.
5 — Daty ostatnich widzianych ptaków.

Ze względu na to, że prócz orzechówki syberyjskiej, wędrówki odbywa również orzechówka europejska, bardzo pożądanem, powiedzmy koniecznem, jest nadsyłanie pod wyżej wskazanym adresem zabitych okazów orzechówek, celem sprawdzenia, do jakiego podgatunku należą wędrujące ptaki. Przesłane okazy będą włączone do zbiorów Państwowego Muzeum Zoologicznego.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

WYSTAWA ŁOWIECKA W TORUNIU.

Pomorska Wystawa Łowiecka i Pokaz Trofeów Myśliwskich, organizowane przez Pomorskie Towarzystwo Łowieckie, odbędą się w Toruniu od 3-go do 13-go listopada 1933 r. Wystawa ma zadania kulturalno-propagandowe, winna okazać społeczeństwu ważność łowiectwa i podnieść kulturę łowiecką wśród zainteresowanych. Całość została podzielona na trzy części:

1) Pokaz, na którym premjowane będą trofea myśliwskie, zdobyte począwszy od sezonu 1932 w szczególności:

a) kozłów, ubitych od dnia 16 maja 1932 r.,

b) jeleni, danieli, ubitych od dnia 16 paździérnika 1932 r.,

c) dzików i t. d. ubitych od dnia 1 stycznia 1932 r.

2) Wystawa, na której nagrodzone będą trofea, zdobyte począwszy od 1 stycznia 1920 r.

3) Dział pozakonkursowy, w którym znajdą pomieszczenie pojedynczo i zbiorowo trofea i wszelkie przedmioty, mające łączność z łowiectwem, bez względu na pochodzenie i czas ich pozyskania.

W dziale I-m i II-m wystawione być mogą i będą premjowane jedynie trofea zwierzyny, ubitej na terenie Pomorza (incl. Krainy).

Ze względu na trudności gospodarcze, opłaty za eksponaty wyznaczone zostały nadzwyczaj nisko, przedmioty wystawione w dziale III-m zwolniono od wszelkich opłat; poczynione zostały starania o korzystne ubezpieczenie od ognia wzgl. kradzieży, o zniżki kolejowe dla wystawców i zwiedzających, o przyznanie taryfy ulgowej na przewóz eksponatów.

Zapraszając wszystkich zainteresowanych do licznego udziału, uprasza się o zgłoszenie najpóźniej do dnia 23 października 1933 r. Adres dla korespondencji: Pomorskie Towarzystwo Łowieckie — Toruń, ul. Sienkiewicza 10.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Tegoroczny stan kuropatw w Lubelskiem.

Byłem ostatnio na kilku polowaniach na kuropatwy w Lubelskiem i chciałbym się podzielić z towarzyszami z pod znaku Św. Huberta wiadomością o rezultatach z paru polowań, oraz o tegorocznym stanie kuropatw.

Dwudniowe polowanie w 11 strzelb w majątku Wierzchowiska p. Jana Koźmiana, w pierwszych dniach września dało w rezultacie 1.236 kuropatw. Pierwszego dnia urządzono pędzenia, drugiego — sztrajfy. Ten wspaniały rezultat jednak nie jest miarodajny dla Lubelskiego, ponieważ Wierzchowiska stanowią odrębną oazę i od kilku lat dzierżą bezkonkurencyjną palmę pierwszeństwa w stanie zwierzyny — czy to dzików, czy sarn, czy zajęcy, bażantów, kuropatw.

W parę dni później odbyło się polowanie jednodniowe w 6 strzelb w Krzesimowie p. Kazimierza Dreckiego; padło 485 kuropatw.

Następnie na polowaniu jednodniowem w 8 strzelb w Garbowie p. Zygmunta Broniewskiego padło 487 kuropatw.

W obydwu majątkach polowano sztrajfami i z czystem sumieniem mogę twierdzić, że kuropatwom krzywdy wielkiej nie wyrządzono, czego dowodem jest fakt następujący:

Mniejwięcej w dwa tygodnie po polowaniu w Krzesimowie, właściciel tego majątku, p. Kazimierz Drecki, zaprosił mnie do siebie jeszcze raz, twierdząc, że spotyka masę kuropatw tak, jakby zupełnie nie było polowania.

I rzeczywiście. Chodziliśmy we dwóch, to jest właściciel i ja, z 20 chłopakami, po polach krzesimowskich, ani razu nie braliśmy jednego po dwakroć i pod koniec drugiego dnia, mieliśmy razem 450 kur.

Zastrzegam się i tym razem, żeśmy kur stadami nie wytłukiwali, ponieważ po pierwsze, kury już były dobrze lotne, a po drugie silny wiatr przez obydwa dni polowania nie dawał rozbijać stad na pojedyncze sztuki, tylko porywał stado światami, dając tylko satysfakcję efektownych i trudnych strzałów, a po trzecie, tak dbały i zazdrosny o swój zwierzostan gospodarz, jak p. Drecki, nigdyby nie pozwolił, a tembardziej nie brał sam udziału w bezmyślnem wytłukiwaniu kur.

Te polowania stwierdzają, że obecny stan kuropatw w Lubelszczyźnie ogromnie się poprawił, a to dzięki właścicielom, którzy otaczają swoje tereny opieką w całem tego słowa znaczeniu.

JAN GERLICZ.

— Dnia 30 września odbyło się doroczne polowanie na pędzone kuropatwy w Silnicy Wielkiej, p. Hieronima Siemieńskiego. W 4 strzelby ubito 401 kuropatw, 14 królików i 1 słonkę. Najwięcej na rozkładzie miał p. Tadeusz Halpert (151 sztuk). Pozatem uczestniczyli pp.: Stefan hr. Tarnowski, Leopold bar. Kronenberg i Paweł Kozłowski.

— Dnia 3 b. m. w maj. Ustków i Wola pp. S. i Z. Kamockich polowano na pędzone kuropatwy. Padło ogółem 593 sztuki, najwięcej na rozkładzie miał p. A. Potworowski (106). Udział brali pp.: A. Potworowski, A. Łubieński, Z. Wielowieyski, H. Tyszkiewicz, T. Kołodziejski, J. Donimirski, H. Krzyżanowski, M. Murzynowski, J. Zychliński, T. Kurnatowski, F. Sokołowski i S. i Z. Kamoccy. Silny wiatr znacznie utrudniał pędzenia. Kury były już bardzo lotne i przenosiły się poza granice majątku.

— W dniu 6 ub. mies. w maj. Zborów (pow. Stopnica, woj. kieleckie), własność p. Tomasza Łaszkiewicza, odbyło się polowanie na kuropatwy. Ogółem padło 260 sztuk, najwięcej zabił (88 sztuk) p. Konrad Niemojewski. Udział brali pp.: Maciejostwo ks. Radziwiłłowie, Konrad Niemojewski, A. hr. Tarnowski, W. Daniewski.

— Dnia 1 i 2 września r. b. odbyło się polowanie w maj. Mełgiew (pow. Lublin, woj. lubelskie), wł. p. Z. Rulikowskiego. W dziewięć strzelb zabito 701 kuropatw.

W polowaniu udział brali pp.: Z. Borzewski, J. Koźmian, W. Michalski, W. hr. Scipio, A. i St. hr. Rostworowscy, Fr. ks. Radziwiłł, minister pełn. Wielkiej Brytanji G. Vereker i A. Rulikowski.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. Nr. 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

WARSZAWSKA
SPÓŁKA MYŚLIWSKA
SKŁAD BRONI I FABRYKA AMUNICJI
W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17

poleca

znakomite bezdymne naboje śrutowe własnego wyrobu.

Ceny nabojów i dubeltówek zostały znacznie zniżone.

ODDZIAŁY:

POZNAŃ — Gwarna 12
LWÓW — Pl. Marjacki 4
WILNO — Wileńska 10

Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI „ŁOWIEC"
WARSZAWA, UL. WIDOK 22, TELEFON 504-93

Zaopatrzony w towar najlepszych marek
Na składzie okazyjna broń mało używana.
Warsztaty reparacyjne wykonywują szybko wszelkie naprawy
Ceny wyjątkowo niskie.
Fachowa obsługa. Terminowa dostawa.
Szanownej Klijenteli poleca się

WILHELM ZIEGENHIRTE
B. współwłaściciel f-my „H. Strasburzyński i S-ka", długoletni współprac. f. „H. Sawicki i St. Czerski" i „Robert Ziegler"

Zarząd Lasów Krośniewice

poczta Ostrowy Warszawskie ma do sprzedania 5 rasowych szczeniąt jamników, czarne podpalane i żółte. W sezonie zimowym sprzedaż żywych saren, zajęcy, bażantów i kuropatw

OGŁOSZENIA DROBNE

Bez pensji li tylko za deputat i tantjemę, przyjmę posadę leśniczego - **łowczego - bażanternika**, zarządcy lasów, ekonoma. Referencje Polskie Zjedn. Stow. Gospodarczych-Katowice Batorego 5.

Kupię strzelbę (albo parę), wyższej klasy w dobrym stanie, zgłoszenia z bliższemi danemi kierować; Kraków, Garncarska 8, E. Wojewódzki.

Leśniczy lat 33 z ukończoną Państwową Szkołą dla Leśniczych i państwowym egzaminem leśniczego, przyjmie od zaraz lub później posadę leśniczego. Oferty pod „Daiz Rór 33" do Administracji Łowca Polskiego.

Poszukuję terenu łowieckiego dla odstrzału jednorazowego zajęcy, bażantów, kuropatw. Warunki proszę przesłać Skład Broni J. Sosnowski w Warszawie, Ossolińskich 1 tel. 647-47.

Szczenięta irlandy z rodowodami 4 miesięczne nie drogo do sprzedania. Wiadomość Łódź Wólczańska 188 Spektorowa.

Sztucer magazynowy orvg. Mauser cal. 8 x 60 naboje RWS ład. 3,7 gr. prochu (Hochgeschwindigkeitspatrone) prawie, nowy z lunetą 2 x powiększającą okolicznościowo do sprzedania za 350 zł. (zamiast 650) ewentualnie zamienię na nowoczesną trójlufkę 16/7 mm. Łaskawe zapytania: Strzybnica skrytka pocztowa 5, powiat Tarnowskie Góry—Śląsk.

Żywe puhacze do polowania, jak również żywe głuszce i cietrzewie, a także wszelkie rodzaje żywej zwierzyny do chowu i odświeżania krwi dostarcza Eduard Mayer — Wildexport, Wiener Neustadt (Austrja).

Żywe żórawie, dropie, orły, sokoły, jak również żywe kuropatwy, bażanty i zające kupuje Eduard Mayer—Wildexport, Wiener Neustadt, (Austrja).

Baczność pp. Myśliwi

ZAKŁAD HODOWLI I TRESURY PSÓW MYŚLIWSKICH
„ŻÓŁTA KARCZMA"
W SŁUŻEWIE, (TEL. 8-55-84)

przyjmuje psy na pensjonat, do tresury, kopulacji, pośredniczy przy sprzedaży.

PP. Myśliwi, którzy chcą mieć dobrze ułożone psy proszeni są o możliwie szybkie zadeklarowanie, gdyż pozostało zaledwie kilka miejsc wolnych.

M. Kowaluk

ŻYWE BOBRY KANADYJSKIE
rasy „Black Northern"
ma na sprzedaż Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu. Hodowla łatwa i niezbyt kosztowna. W sprawie ceny oraz bliższych warunków dostawy informacyj udziela Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu, ul. Stolarska 18, pokój 32.

CHOROBY ZWIERZYNY ŁOWNEJ

Inż. Leon OSSOWSKI
Przedmowa Wł. Janta-Połczyńskiego

Nakładem Pom. Tow. Łowieckiego w Toruniu.

Książka opisuje choroby zwierzyny łownej, oraz wskazuje sposoby ich zwalczania.
Praktyczny podręcznik dla myśliwych, leśników, hodowców, bażanterników.
Cena przy wpłacie zgóry zł. 2.00 (łącznie z przesyłką). Za pobraniem pocztowem najmniejszą dopłatę 1.40 zł. Wpłata na P. K. O. Nr. 211.988 Pom. Tow. Łow. w Toruniu, ul. Sienkiewicza 10, dokąd prosimy kierować zamówienia.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.